

DZIEDZICTWO A EWANGELIZACJA

I. PODSTAWOWE ZASADY

Historyczno-artystyczne dziedzictwo Kościoła nasunie się chyba spontanicznie na myśl każdemu, kto przeczytał tytuł niniejszego artykułu. W rzeczy samej, o takim właśnie dziedzictwie chcemy przede wszystkim mówić, nie zapominając jednak o tym także dziedzictwie, które mimo swej niematerialności jest również dziedzictwem artystycznym: chodzi o muzykę sakralną, nie wykluczając ludowej, o tradycje i zwyczaje, modlitwy i gesty.

Muszę ponadto przypomnieć, że artystyczne dobra Kościoła stanowią tylko część tego obszernego dziedzictwa, jakie on posiada, a które się pojawia tak często na ustach świata uważającego, iż jest ono wprost nieproporcjonalne, chociaż może być przydatne, a nawet nieodzowne do ewangelizacji: budowle służące kultowi i seminaria duchowne, rezydencje i kolegia, biblioteki i archiwa, stacje radiowe i telewizyjne, pojazdy i inne ruchomości, zakłady i depozyty bankowe... Jeżeli zaczynam od wyliczenia tego wszystkiego, to dlatego, by przypomnieć, co na ten temat mówi *Kodeks Prawa Kanonicznego* z myślą o celowości i przeznaczeniu tych dóbr. Czy jest rzeczą uzasadnioną posiadanie przez Kościół takiego dziedzictwa? I dla kogo Kościół je przechowuje, strzegąc go tak pieczołowicie?

Na te i tym podobne pytania *Kodeks* odpowiada, kondensując w trzech liniijkach naukę dwudziestu wieków na ten temat: Kościół może nabywać, zachowywać dobra doczesne oraz nimi zarządzać, aby osiągnąć swoje własne cele, a mianowicie: „organizowanie kultu Bożego, zapewnienie godziwego utrzymania duchowieństwa oraz innych pracowników kościelnych, prowadzenie dzieł apostołatu i miłości, zwłaszcza wobec biednych” (kan. 1254).

Istnieją osoby, także w łonie wspólnoty wierzących, przeswiadczone o tym, iż Kościół realizuje poprawnie swoje posłannictwo tylko wtedy, gdy się wyrzeka posiadania jakiegokolwiek dobra materialnego. Powołując się błędnie na ubóstwo samego Chrystusa, popadają one w niebezpieczeństwo zredukowania całej działalności ewangelicznej i samego wyrażania się Kościoła na zewnątrz wyłącznie do więzi duchowych, do dzielenia się uczuciami i propagowania idei. A tymczasem Ewangelia koncentruje

się właśnie na wydarzeniu stanowiącym samą podstawę teologiczną, która — właściwie pojęta — oświeca i wyjaśnia posiadanie oraz używanie dóbr materialnych przez Kościół: chodzi o tajemnicę Wcielenia. Aby mówić do ludzkości, Bóg przyjął ciało ludzkie; chcąc zaś oświecić i uświęcić życie ziemskie, Jezus żył w świecie i posługiwał się rzeczami ziemskimi: tymi, które Mu po prostu służyły w Jego życiu publicznym, jak i tymi, które uznał za sakramentalne znaki łaski: woda i oliwa, chleb i wino, stół i sala; wszystko to, co było nieodzowne i odpowiednie do tego, by Jego Kościół stanowił znak widzialny oraz gromadził dzieci Boże, chodzące w rozproszeniu.

Na przeciwnym biegunie pojawiają się inni, którzy jeżeli nie w teorii, to przynajmniej w praktyce, uzależniają od dziedzictwa materialnego owoce ewangelizacji i całej uświęcającej działalności Kościoła. Tymczasem ich zaangażowanie w zdobywanie dziedzictwa, nawet najbardziej artystycznego, jak też ich troska o jego zabezpieczenie i konserwację, mogą bynajmniej nie prowadzić do budowania królestwa Bożego. Przemieniając je bowiem w drogo-cenny skarbiec wystawiany z dumą na pokaz, stają się tym samym negacją ducha Ewangelii.

Dobrze będzie przeto rozpocząć tę refleksję kilkoma podstawowymi stwierdzeniami, które chociaż mogą się wydać zbędne, stanowią przecież dość istotne zasady. Oto niektóre z nich, wynikające z powyższych uwag:

1. Dziedzictwo Kościoła jest uzasadnione w miarę, jak jest ukierunkowane na własne cele Kościoła: na kult Boży, głoszenie Ewangelii, służbę wspólnocie.

2. Zdobywanie dziedzictwa i troska o nie tylko ze względu na jego walor artystyczny czy też promowanie muzealnictwa nie idą w parze z apostołskimi celami Kościoła.

3. Odziedziczone bogactwo, łącznie z artystycznym, nie stanowi samo przez się zagwarantowania szerszej czy też lepszej ewangelizacji. Jeżeli bowiem nie wykorzystuje się go dla celów Kościoła, staje się ono zawadą i przeszkodą dla samej ewangelizacji.

4. Dziedzictwo historyczne i artystyczne podlega tym samym normom, co całe dziedzictwo, którego Kościół jest właścicielem. Oznacza to, że bogactwa sztuki sakralnej nie mogą nas prowadzić do prawdziwego kultu Boga — Miłości, o ile zapominają się przy tym oraz usuwa na margines życia ludzi ubogich i potrzebujących.

II. DZIEDZICTWO ARTYSTYCZNE

Możemy skierować obecnie naszą refleksję na drogi widzialnych znaków Kościoła, duszpasterskiego posługiwania się jego dobrami, wyartykułowania kultu, wychowania, promocji ludzkiej i miłości, ewangelicznego znaczenia gestów historycznych, takich jak np. św. Franciszka z Asyżu, który ogołocił się ze wszystkiego, co posiadał. Skoncentrujmy się następnie na tym, co jest głównym zamiarem naszej refleksji: Jak wykorzystać we wszystkich tych dziedzinach życia i działalności Kościoła jego tak cenne i nieporównywalne dziedzictwo historyczno-artystyczne, jego wspaniałe katedry i rzeźby, szaty liturgiczne i kielichy, malowidła i witraże, organy i naczynia złote lub srebrne? W jaki sposób oddać na służbę ewangelizacji całe to jego dziedzictwo?

1. Tworzyć dziedzictwo

Zanim się zastanowimy nad wykorzystaniem tego dziedzictwa, jakie już Kościół posiada, należy podkreślić konieczność kontynuowania tej godnej tradycji tworzenia własnego dziedzictwa. Samo bowiem tworzenie stanowi także działalność wybitnie ewangelizacyjną.

Niektórzy gorszyli się niegdyś tym, że Paweł VI, papież Soboru Watykańskiego II i autor powiedzenia: „Kościół służebny i ubogi”, był równocześnie mecenasem odnawiającym sale i korytarze Pałacu Apostolskiego oraz polecającym tworzenie dzieł artystom współczesnym. Argumentowano wówczas, przywołując przykład Kościoła pierwotnego, kiedy to sprzedawano pola, a otrzymane stąd pieniądze rozdawano ubogim. Zapominali jednak ci gorący zwolennicy sprzedania całego bogactwa świątyń, że ci sami wierni jerozolimscy, którzy sprzedawali swe pola, udawali się na modlitwę do Świątyni wzbudzającej ich zachwyt; *List do Hebrajczyków* ukazuje ich wielkie przygnębienie, kiedy uległa ona zniszczeniu...

Tysiącletnia historia ludzkości ukazuje przebyte już ścieżki w poszukiwaniu kontaktu człowieka z bóstwem. Wyniosłe szczyty, wspaniałe lasy i gaje, dziwne zjawiska natury były pierwszymi pośrednikami pomiędzy Bogiem a Człowiekiem w religiach prymitywnych. Zamierzchle już przeświadczenie głosi, że chcąc dojść do Boga, trzeba pozbyć się tego, co trywialne, a zatroszczyć o to, co rzadkie, a nawet wzruszające; powiedzmy krótko: o to, co jest „święte”

Kiedy własna siła i zręczność pozwalały już człowiekowi pry-

mitywnemu na tworzenie rzeczy niespospolitych, natychmiast sztuka znalazła się w służbie religii: napisy i rysunki paleolityczne, budowle megalityczne oraz pierwsze rzeźby stanowią niezbitą tego dowód. Dołączyło się do nich natychmiast ofiarowywanie bóstwom tego, co cenne: najlepszego znanego metalu, a zaraz potem srebra i złota.

Stare Przymierze wraz z podanymi w *Księdze Kapłańskiej* dyspozycjami kultycznymi i całym przepychem Świątyni Salomona stanowi ostatecznie najgłębszy wyraz tego, że Pan Bóg rozumie dobrze psychikę człowieka, którego stworzył: Bogu należy dać to, co piękne, lepsze, bogatsze. I dlatego we wszystkich starych cywilizacjach świata dziedzictwo artystyczne, bardziej cenne i kosztowne, utożsamia się zawsze z dziedzictwem religijnym.

Jezus Chrystus postanowił zmienić tę logikę. Nie potępiając praktyk dotychczasowych, poprawiał je i ograniczał. Akcentował mianowicie, że szczególnym miejscem spotkania Człowieka z Bogiem jest On sam — Słowo Wcielone, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Będąc zaś Panem i Stwórcą, objawił się w ubóstwie Betlejem, w uniżeniu Nazaretu i w szaleństwie Krzyża. Jego Ciałem na ziemi jest Jego Kościół, który uobecnia się zawsze tam, gdzie dwaj lub więcej Jego braci gromadzi się w Jego imię.

Na tych kilku stwierdzeniach o treści dogmatycznej opiera się podstawowe prawo dotyczące dziedzictwa kościelnego, przytoczone na samym początku niniejszej refleksji: dziedzictwo jest tym ważniejsze, im bardziej się przyczynia do budowania wierzących.

Wynikają z tego dalsze aksjomaty, które, mimo że mogą się wydawać nazbyt szkolne, są istotne i niezbędne do tego, by dobra artystyczne spełniały swoje zadania ewangelizacyjne. Podam niektóre z nich, te mianowicie, które historycy uważają za wyróżniające w sposób szczególny sztukę chrześcijańską:

1. Nie istnieje sztuka chrześcijańska ogólno-światowa. Każdy naród tworzy w języku artystycznym, typowym dla własnej kultury i zrozumiałym dla swych własnych członków, możliwie najlepszą sztukę chrześcijańską. Tak więc dla Kościoła równie cennym i godnym uwagi może być kielich wykonany z egzotycznego pnia w dorzeczu Amazonki, jak jakiś inny kielich odlany ze srebra w Europie; również ornat uszyty z barwnych tkanin afrykańskich może wymagać takiej samej pieczołowitości i ochrony, jak strój liturgiczny, wykonany z kolorowych jedwabi na Wschodzie. Samo wykonanie danego przedmiotu w „języku” miejscowym ma bowiem o wiele większe znaczenie od tworzywa, z którego powstał.

2. Każde pokolenie tworzy własne dziedzictwo, niekoniecznie ulegając przy tym wyczuciu artystycznemu oraz nastawieniom po-

koleń minionych. To prawda, że istnieją pewne wymogi sakralne, wynikają one jednak z faktu, że się tworzy i przekazuje, mniej zaś z tego, że należałoby zachować określony styl tradycyjny. Zrozumiałe staje się tym samym otwarcie się chrześcijaństwa na wszystkie style, jego śmiałość i odwaga, widoczne w budowaniu nowych świątyń, popieranie nowoczesnej muzyki sakralnej... Prawdziwymi głosicielami Ewangelii nie są bowiem miłośnicy melodii gregoriańskich, którzy rozkoszują się nimi dla nich samych (nastawienie, skądinąd, w pełni uzasadnione), ale ci, którzy troszczą się o śpiew piękny i prawdziwie chrześcijański, który może być wykonywany przez wszystkich wspólnie.

A propos, przypomina mi się wrażenie, jakie odniosłem przed laty na widok dawnego, rzadko spotykanego krucyfiksu, na którym Chrystus konał w dramatycznych konwulsjach. Powiedziałem wówczas po cichu do siebie: rzecz dobra do muzeum, ale nigdy do kościoła! Ukazuje bowiem rozpacz, a tym samym nie głosi Dobrej Nowiny o wewnętrznych przeżyciach Pana na Kalwarii.

3. Sztuka chrześcijańska, którą Kościół powinien wciąż zdobywać (albowiem byłoby bardzo przykro wielbić Boga i ewangelizować jedynie sztuką z przeszłości), winna się odznaczać jako swoją specyfiką cechami Ewangelii, a są nimi ostatecznie wartości Błogosławieństw: transcendencją Boga, objawiającą się w miłości Ojca, który przywołuje nas do siebie, a nie w strachu przed Bogiem, który karze; pokojem nacechowanym prostotą przedmiotu, spokojem obrazu, blaskiem otoczenia; prawdą realizowaną w prostocie używanego materiału (skały lub gliny, drewna lub żelaza) i w rezygnacji z naśladownictwa czy zamaskowania; ubóstwem, które się poznaje po przyjmowaniu wszystkich materiałów jako dzieł Bożych, z zaleceniem jednak granitu na północy i marmuru na południu, oraz z wyrażeniem zgody nie tylko na tulipany, ale i ziele polne jako kwiaty ołtarzowe.

Współczesna sztuka chrześcijańska, która szanuje i zawiera w sobie te cechy ewangeliczne, jest sama przez się sztuką ewangelizującą, niezależnie od konfiguracji czy symboliki, jaką przedstawia. Jeżeli człowiek współczesny zaleca siebie bardziej przez to, kim jest, aniżeli przez to, co mówi, to również sztuka chrześcijańska, powstająca i tworzona obecnie, prowadzi do Boga bardziej przez swą jakość i zawartość Ewangelii w sobie, aniżeli przez to, co sobą przedstawia.

4. Trudno jest tworzyć tak pojęte dziedzictwo, jeżeli wartości ewangeliczne nie karmią duszy artysty, a także duszpasterza (proboszcza) zalecającego mu pracę. Stąd też istnieje obecnie pilna potrzeba przywrócenia dialogu wiary z artystami oraz oczyszcza-

nia życia kultycznego wspólnoty. Bez tego bowiem będziemy w dalszym ciągu popadali w zło przenikające tak wiele ludzi Kościoła, zwłaszcza zaś młodzież i osoby wykształcone, a jest nim tworzenie i posługiwanie się dziedzictwem pseudo-artystycznym, które zamiast ewangelizować oddala od wiary i zniekształca obraz.

2. Korzystać z odziedziczonego dziedzictwa

Twierdzi się niejednokrotnie, że Kościół nie po to istnieje, aby strzec muzeów. Jego działalność na polu kultury i sztuki pojmuję się bowiem jako środek do bardziej podniosłych celów: poznania i kontemplacji Boga, mówienia o Nim tym, którzy Go szukają, wspierania ich modlitwą, humanizowania i uświęcania człowieka, gromadzenia w pokoju i we wspólnym, powszechnym języku rodziny Bożej. Chcąc osiągnąć te cele, Kościół przechowuje dziedzictwo otrzymane od poprzednich pokoleń. Zniszczenie tego dziedzictwa byłoby poważnym występkiem przeciw społeczeństwu. Ale zamknięcie go w muzeach byłoby także grzechem przeciwnym swemu powołaniu.

W rzeczy samej — i nie przestanę tego powtarzać, artystyczny skarb Kościoła wymaga, aby był na służbie wiary, są też liczne poczynania ewangelizacyjne, w których może być on z powodzeniem użyty. Przed skonkretyzowaniem innych, pragnę uwypuklić mocno pierwsze: chodzi o artystyczne wyartykułowanie *credo* nam przekazanego.

1. Wychowani mimo woli na racjonalizmie ostatnich stuleci, odznaczamy się wielkim brakiem polegającym na utożsamianiu prawd wiary z tezami, jakie podawały konkretne podręczniki lub inne książki. Wynikiem tego braku jest nadużywanie mowy i wyjaśnień w duszpasterstwie, nadprodukcja nauczania religii „pisanej”, dominacja katechezy typu szkolnego — jak gdyby prawdy wiary znajdowały się wyłącznie w książkach!

Niewątpliwie, „wiara wywodzi się ze słyszenia” (św. Paweł), a dogmatem wiary jest także i to, że Bóg się objawia w sposób wyjątkowy w Piśmie świętym. Jednak pełny i żywy wyraz prawd wiary oraz działania Boga w historii stanowi samo życie Kościoła. A więc obok pism Ojców i traktatów napisanych przez teologów istnieją przedziwne i niepowtarzalne „dzieła” chrześcijańskiej sztuki sakralnej, które przekazują nam realistycznie wiarę poprzednich pokoleń. Dają nam one nie tyle zrozumienie: swoim własnym językiem piękna, niejednokrotnie tak prostego ewangelicznie i tak poetyckiego, przenikają głęboko w serce. Innymi słowy, dziecko bardziej się uczy kochać Jezusa, całując drzewo

krzyża, aniżeli słuchając znakomitych nawet wyjaśnień i nauk o Chrystusie. A przecież w wierze, w jej przyjmowaniu, wszyscy mamy serce dziecka!

Artystyczne dziedzictwo jest ponadto w Kościele najlepszym rejestrem jego wiary. Ujęcia rzeźbiarskie i malarskie wyjaśniają nam szczegóły wiary naszych przodków, nie wolnej niekiedy, tu i ówdzie, od błędów i wypaczeń. Starodawne bazyliki rzymskie, smukłe katedry gotyckie czy też pałacowe świątynie baroku ukazują nam sposób przeżywania wspólnotowego wymiaru modlitwy; witraże i iluminacje z XIV wieku mówią nam natomiast o tym, jak wierni pojmowali wówczas wspólnotę świętą.

Byłoby chyba niedorzecznością mówienie w tym kontekście o tych, którzy bronią, a nawet sami praktykują sprzedawanie artystycznych dóbr Kościoła, bądź też oddawanie ich do muzeum. Przyjmując nawet, że nikt nie pojmuje obecnie tego, by miały być burzone dawne świątynie, bądź też przetapiane kielichy, stwierdzamy zarazem, iż to dziedzictwo trafia w inne, niewłaściwe ręce. Niekiedy bowiem sam Kościół decyduje się na tworzenie jakiegoś dobra za pieniądze pochodzące ze sprzedaży... ale jaki inny owoc wyniknie z pozbycia się własnego dobra? Gdyby na przykład piękno Watykanu przeszło na własność do muzeów Nowego Jorku, a obrazy z naszych kaplic do galerii na Dalekim Wschodzie, jaki pożytek przyniesie to komukolwiek? Przekształci się bowiem tylko w rzecz martwą coś, co stanowi wciąż wyraz życia, i stanie się numerem katalogowym — jako przejaw kultury (baldachim, sztandar procesyjny, chorągiew Miłosierdzia, taca do mycia nóg...) to, co jest nadal świadectwem wiary.

2. To jasne, że niezbędne i nieodzowne jest mądre posługiwanie się duszpasterskie tym, co się posiada, przez osoby, których trosce i pieczy zostało powierzone całe bogactwo danej świątyni czy kaplicy. I dlatego chciałbym teraz dodać do pierwszej i podstawowej wartości dopiero co omówionej inne „walory” dziedzictwa — dla wypełnienia misji Kościoła, a zwłaszcza dla ewangelizacji. Pragnę podać tylko niektóre, i to w sposób bardzo zwięzły:

a) *Walor tradycji* czyli wiara jako bogactwo mi przekazane. Zrozumienie i szacunek dla artystycznych wartości wspólnoty, do której przynależy dany wierzący, prowadzą go do postawy pokornej wdzięczności, kiedy spostrzeża, że wiara, na której się opiera, nie jest wynikiem jego własnych poszukiwań, lecz była już kultywowana i przekazywana przez tych, którzy go poprzedzili; uświadamia więc sobie, że Ewangelia jest podobna do rzeki płynącej przez rozliczne pokolenia, a zapoczątkowanej przez Apostołów Pana. Stwierdzenie takie pozwala mu przylgnąć silniej do Kościoła

oraz uświadamia mu obowiązek przekazywania Ewangelii następnym pokoleniom, jakimi są choćby dzieci w rodzinie czy na katechezie. W tym zaś świetle co może mieć większe znaczenie: stara chrzcielnica, prosta i przybrudzona, która jest świadkiem chrztu dziadków, czy też wspaniała waza z marmuru, którą chce się umieścić na jej miejscu?

b) *Dydaktyczna użyteczność dla katechezy i przepowiadania.* Skoro jest pewne, że to wszystko, co wchodzi do nas przez oczy, utrwała się bardziej od tego, o czym dowiadujemy się jedynie ze słyszenia, moglibyśmy wnioskować, że zwyczaj ilustrowania nauki religii za pomocą obrazów, które są czczone, względnie rysunków malowanych na ścianie czy tablicy, jest postępowaniem mądrym i słusznym. Dlaczego nie mielibyśmy oświetlić artystycznej statuy świętego, którego uroczystość właśnie obchodzimy, albo też płótno-obrazu odzwierciedlającego fragment Ewangelii na tę oto niedzielę? Dlaczego nie mielibyśmy wyjaśnić w ramach homilii symboli upiększających miejsce święte, albo i kształtu mensy ołtarzowej? Czy nie jest zresztą faktem, że o wiele bardziej cenionymi artykułami z biuletynu parafialnego są właśnie te, które omawiają historię macierzystego kościoła, bądź też wyjaśniają mozaikę w kaplicy?

c) *Wkład w humanizację społeczeństwa.* Humanizacyjna działalność Kościoła zaczyna się znakami, które przygotowują serce na słuchanie słowa. Proces ten został nazwany pre-ewangelizacją, a religijne dzieła miłości społecznej są tutaj dobrym przykładem. Innym takim przykładem są jednak także dzieła sztuki sakralnej, szczególnie te, które Kościół chce przeznaczyć do kultu oraz do darmowego korzystania z nich przez osoby przychodzące. Wielu ludzi nie biorących udziału we Mszy św. niedzielnej zagląda obecnie nawet regularnie do kościoła w ciągu tygodnia, szukając tam ciszy, spokoju, powrotu na drogę dobra, wybaczenia czy też wysłuchania przez Boga. Przypadek P. Claudela, nawróconego po wejściu do świątyni, powtarza się bardzo często. Dobrze by więc było, gdyby opiekunowie świątyni wyciągnęli z niego odpowiednie wnioski: troska o czystość, dobry smak w prezentowaniu rzeczy wartościowych, troska o zachowanie atmosfery gościnności i skupienia. Skądinąd zresztą nawet wówczas, gdy wewnątrz świątyni nie sprzyja postawie zadumy i modlitwy, ona sama i mieszczące się w niej dzieła sztuki przyczyniają się niewątpliwie do humanizowania obywateli, a to jest już drogą wiodącą człowieka do Boga.

W tej kwestii chciałbym podkreślić pewien owoc katechetyczny, jaki może spowodować dobre przyjęcie przez duszpasterza ja-

kiegoś ciekawskiego turysty, fachowe i obszerne wyjaśnienie mu zawartości wnętrza, albo też zaproszenie z wizytą tej czy innej klasy ze szkoły miejscowej i fachowe oprowadzenie jej po kościele...

d) *Darmowy dar dla ubogich*. Przewiduję, że to moje stwierdzenie wywoła pewien dysonans, ale właśnie dlatego go nie ukrywam. W rzeczy samej bowiem, z wyjątkiem sytuacji skrajnych, okazuje się większą miłość ubogim, umożliwiając im zachwyt i zadowolenie duchowe, płynące z darmowego podziwiania sztuki religijnej czy ceremonii liturgicznej, aniżeli wyzbywając się tych wartości z zamiarem przeznaczenia uzyskanych sum na biednych. Powiem lakonicznie: dla wielu miasteczek i wsi, dla tysięcy ludzi starych i ubogich, Kościół wraz ze swoimi obrzędami jest jedyną „sztuką” ofiarowywaną im na żywo. Nigdy nie zapomnę uwagi mojego mądrego profesora Honorato Rosa: biedni pragną chleba i piękna; i dlatego niejedna matka, szyjąc bieliznę dla swej córki, zdolna jest zrezygnować z obiadu czy kolacji, by tylko móc kupić choć odrobinę koronki na wykończenie... A jeżeli biedni, starcy i dzieci, chcą podziwiać piękno, to powinniśmy odpowiednio korzystać z tego, co posiadamy, aby umożliwić im także tę radość.

Taki styl myślenia nie może się sprowadzać do samoobrony, gdy idzie o zachowanie dziedzictwa, ale powinien też prowadzić do podejmowania inicjatyw służebnych, jak choćby cierpliwe i odpowiednie wyjaśnianie rzekomego czy faktycznego bogactwa Kościoła oraz jego użyteczności dla kulturowego dowartościowania ludu i narodu choćby przez organizowanie wystaw dostępnych dla wszystkich, a zwłaszcza parafian, czy też organizowanie wybieżek do świątyń innych wspólnot. Przede wszystkim jednak powinniśmy dawać prostemu ludowi chrześcijańskiemu radość płynącą z tego, że może w ślad za przodkami zawołać: „Czyście widzieli, jak piękny jest nasz kościół?”

Kończąc ten fragment refleksji, uważam, że bardzo stosowna może być sugestia, by świątynie bogatsze pomagały wspólnotom ubogim w odzyskiwaniu swojego dziedzictwa; tak właśnie się dzieje podczas budowy nowych kościołów na peryferiach Lizbony, w dzielnicach ubóstwa i nędzy.

III. ZACHOWYWAĆ I CHRONIĆ DZIEDZICTWO

Częste są obecnie, na szczęście, różne kolokwia i spotkania poświęcone uświadomieniu sobie potrzeby, jak też przygotowaniu osób odpowiedzialnych za ochronę i konserwację artystycznego dziedzictwa Kościoła. Uczestniczą w nich na ogół, obok księży,

liczni wierni świeccy, którzy jako członkowie rad parafialnych lub też luźnych nawet grup zajmujących się sprzątaniami i dekorowaniem kościoła troszczą się o właściwe wykorzystanie powierzonej im pieczy przestrzeni sakralnej. Cała ta kampania, w której sprzęgają się ze sobą inicjatywy różnych organów państwa oraz interesy samego Kościoła, jest wielce pożyteczna i bardzo nagląca. Ważne jest jednak to, by miała ona na celu nie samą tylko konserwację dziedzictwa, ale także pracę duszpasterską i ewangelizację. Przecież ludzie świeccy są również katechetami potrzebującymi wsparcia niezbędnego do tego, by umieli właściwie się posługiwać odziedziczonym dobrem w przekazywaniu wiary młodym pokoleniom. Nic więc dziwnego, że kursy poświęcone sztuce sakralnej cieszą się chyba największym powodzeniem wśród laików w wyższych szkołach teologicznych.

Muszę jednak stwierdzić, że właśnie ta dziedzina konserwacji i ochrony dziedzictwa stała się obecnie polem starć i konfliktów różnych osób. Gdy chodzi o dziedzictwo sklasyfikowane, polemiki pojawiają się pomiędzy przedstawicielami państwa, bądź też samorządów lokalnych, a ludźmi Kościoła, wprowadzając podziały nawet wśród osób odpowiedzialnych ze strony kościelnej. Dzieje się bowiem tak, że jedni chcą zachować dany postument na jego dawnym miejscu, bądź też w jego dawnym kształcie i przeznaczeniu, inni natomiast noszą się z myślą o ożywieniu go na nowo i oddaniu na służbę choćby w ramach odnowionej liturgii. Nierzadkie są ponadto takie sytuacje, w których dochodzi do przestawienia dawnego ołtarza, usunięcia starodawnych wizerunków, zastąpienia ich tzw. nowoczesnymi, itd. Szok jest wówczas nieunikniony i nie da się go zρέcznie ukryć.

Nie przedłużając refleksji nad tymi problemami, ograniczę się do przypomnienia zasad podanych na początku artykułu. Dziedzictwo Kościoła powinno być wciąż żywe, gdyż właśnie jego żywotności zawdzięczamy to, że się zachowało przez tyle wieków. Kościół ma prawo odpowiednio je dostosowywać do wymogów czasu, albowiem powstało ono dla niego, niejednokrotnie zaś on sam je tworzył i zachowywał. Jeżeli jednak adaptacja niszczy jego piękno, wówczas obowiązkiem pasterskim jest czuwanie nad tym, aby to piękno nie uległo zniszczeniu, albowiem samo piękno sakralnej przestrzeni może być lepszą katechezą od utylitaryzmu pragmatycznego.

Oświecenie ludu na temat wartości i znaczenia dziedzictwa będzie przeto nie tylko procesem katechetycznym, ale także dobrą gwarancją jego dalszej konserwacji. Niemniej dostrzec można tutaj pewne niebezpieczeństwa, z których wymienię tylko dwa: częste

posługiwanie się cennymi rzeczami naraża je na ryzyko rabunku lub kradzieży, nie mówiąc już o zwykłym ich zużywaniu się; może się również pojawić w danej społeczności fałszywa idea, jakoby właśnie ona miała pełne prawo decydowania o samym dziedzictwie.

Gdy idzie o pierwszą trudność, stwierdzam, że ważniejsze jest ukazywanie rzeczy artystycznej i jej używanie, oczywiście roztropnie i z umiarem, od zamykania jej w skrzyni czy w muzeum. Widząc ją bowiem, lud chrześcijański wyrabia własną wrażliwość na wymowę sakralności i sam będzie się starał tworzyć nowe wyrazy kultu i piękna, podobne do tych, jakie ogląda i podziwia; a to jest już ewangelizowaniem tego ludu.

Odnosnie do drugiej kwestii wzbudzającej niekiedy wiele sporów i waśni, o jakich donoszą nam nawet pisma codzienne, zwłaszcza między przełożonym klasztoru a ludem ościennym, kiedy to jedna ze stron pragnie np. odmalować jakąś figurę czy obraz, przenieść na inne miejsce, zastąpić dotychczasową — nową, itp., ważne jest przekazywanie wiernym właściwej wizji Kościoła, w którym wielkie, poważne decyzje nie są podejmowane drogą głosowania całego zgromadzenia. Istnieją przecież normy i przepisy prawne, wymagające respektowania, oraz władze, którym należy się szacunek i posłuszeństwo. Takie jednak problemy nigdy się nie pojawiają, jeżeli kapłani i wierni otrzymają odpowiednią formację odnośnie do wartości i funkcji artystycznego dziedzictwa, jakie znajduje się w ich rękach. Taka formacja jest zatem bardzo potrzebna i paląca. Podjąć się jej, to już rozpocząć ewangelizowanie.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC